# **Transkrypcja podcastu „Jakby nas ziemia pochłonęła. Pamiętniki z płonącego getta”**

# **Odcinek 4. „Żyjemy dniem, godziną, minutą”**

[muzyka]

[NARRATOR] Wiosną 1941 roku w warszawskim getcie mieszkało 460 tysięcy osób. Wiosną 1943 roku zostało ich 50 tysięcy. W ciągu kilku miesięcy Niemcy wywieźli z Warszawy do obozu zagłady w Treblince i zamordowali w komorach gazowych 300 tysięcy Żydów. Ci, którzy pozostali w getcie, zaczęli budować schrony i kryjówki. Zeszli do nich, gdy rozpoczęła się ostateczna likwidacja dzielnicy żydowskiej, a w getcie wybuchło powstanie. Inżynier Goldman. Stella. Łazarz. Pan Maur. Dziewczyna z bunkra przy Miłej. Ukrywanie się było ich formą oporu. Niemcy kazali zrównać getto z ziemią, spalić domy, zburzyć mury, wysadzić w powietrze ściany. Przetrwały słowa. Pamiętniki. Zapis życia i śmierci żydowskich cywilów podczas powstania w getcie warszawskim.

Jakby nas ziemia pochłonęła. Pamiętniki z płonącego getta.

Odcinek 4. Żyjemy dniem, godziną, minutą

[ANONIMOWA AUTORKA] Dnieje. Coraz jaśniej. W mojej fantazji wydaje mi się przez chwilę, że nasz schron jest tonącą łodzią. Jesteśmy odcięci od świata, bezsilni, liczący tylko na własne siły. O ratunku nie ma żadnej mowy. Z niezwykłym wysiłkiem przedłużamy własne istnienie. Wydaje mi się, jakby woda już szukała słabego miejsca naszej łodzi, by zrobić z nami szybki koniec. Biada nam. S.O.S?

[NARRATOR] Po tej dziewczynie zostało tylko dziesięć stron słów. Nie wiemy nawet, jak miała na imię. Przez ponad trzy tygodnie ukrywała się w podziemnym schronie przy ulicy Miłej. Pan Maur i Inżynier Goldman swoje wspomnienia spisali po wyjściu z getta. Ona pisała na bieżąco. W mroku. Pod ziemią. Niemal codziennie.

[ANONIMOWA AUTORKA] W końcu po pięciu dniach znów wzięłam ołówek do ręki. To było pięć strasznych dni.

[NARRATOR] Warunki w schronie, gdzie się ukrywa, od początku były ciężkie. Teraz sytuacja jeszcze się pogorszyła. Nie ma prądu, trzeba gotować na ogniu. Ludzie nie potrafią już spać. Leżą na twardych pryczach, na zimnej ziemi. Nie umieją umrzeć, nie umieją też żyć.

Nagle po bunkrze rozlewa się czarny dym. Kogoś opętało szaleństwo, zatkał przewód kominowy. Najsilniej cierpi na tym pani S., która choruje na serce. Mdleje. Kilkakrotnie. Izaak podtyka jej pod nos amoniak. Musi robić to tyle razy, że amoniak pali usta pani S.

Udaje im się odetkać przewód kominowy. Gotują jedzenie. Ludzie jedzą i jaśnieją im oczy. Wracają w nie iskierki życia. Niespodziewanie wraca też elektryczność.

[ANONIMOWA AUTORKA] Może zaświeci jeszcze słońce dla nas? Już najwyższy czas.

[NARRATOR] Jest dziesiąta rano. Słońce. Piękna pogoda. Na poddaszu przy ulicy Świętojerskiej Inżynier Goldman słyszy szmer. Tylko tyle. Gdy się orientuje, Niemcy są już na trzecim piętrze. Rodzina Szermanów, która się tam ukrywa, jest odcięta. Inżynier i jego brat cicho, jak najciszej, przemykają przez dziurę w ścianie. Obok jest wąska, ciemna komórka, gdzie ulokowała się grupa Szmula. Mają dziurę wybitą w podłodze, można się stamtąd opuścić po linie na podwórze. Ale na podwórzu są już Niemcy.

[INŻYNIER] Pozostaje tylko oczekiwać śmierci. Nikt nie liczy, że nas nie znajdą.

[NARRATOR] W ciemnej klitce kuli się 25 osób, mają od 17 do 30 lat. Siedzą jedni na drugich, ale mają 20 rewolwerów i dwa granaty, i planują stawić opór.

[INŻYNIER] Jeśli zginiemy, przynajmniej nas zapamiętają.

[NARRATOR] Słyszą wyraźnie, jak Niemcy wyprowadzają rodzinę Szermanów. Krzyki, płacze, strzały. Czekają z palcem na cynglu. Dochodzi 11.00. Ktoś krztusi się kaszlem. Czekają. Liczą minuty. Dwunasta. Trzynasta. Czternasta. O 17.00 zaczynają nabierać nadziei. Może się uda. Ale wokół wciąż słychać rozmowy po niemiecku. Ktoś woła o drabinę, ich dłonie zaciskają się na rękojeściach rewolwerów. Zbliża się wieczór. Zmierzcha. Nadchodzi 20.00. Niemcy odmaszerowują. Oni czekają w ciszy jeszcze godzinę. Potem zaczynają się poruszać. Pozwalają sobie na ciche, szeptane powinszowania z okazji ocalenia.

Inżynier i jego brat muszą szukać nowej kryjówki.

Stella ucieka. Dobiega na krawędź schodów, dalej – aż do pierwszego piętra – zieje przepaść. Stella nie zastanawia się. Zrzuca w dół swój portfelik ze zdjęciami i skacze. Myśli tylko o tym, żeby upaść elastycznie, jak kociak. Wokół świszczą kule. W uszach szum. Stella ląduje na gruzie, po szynie klatki schodowej zjeżdża jeszcze piętro w dół. Ktoś jest tuż za nią. To Dadek, sąsiad z Wołyńskiej, on także skoczył. Trzeba się ukryć! Wpadają do dawnego mieszkania Freda Orleana. Fred miał tu skrytkę, gdzie ukrywał się przed ŻOB-em. Otwierają klapę pod piecykiem, wczołgują się do środka. Kryjówka ma długość dwóch metrów, dwie osoby mogą tu wygodnie się położyć. Za sobą słyszą wrzaski, strzały, tupot nóg. Niemcy są tuż obok, przeszukują sąsiedni pokój, walą w ściany, przewracają meble. Leżą. Czekają. Zapada cisza.

Stella i Dadek ostrożnie uchylają klapę. Pokój stoi w płomieniach. Niemcy, odchodząc, podpalili mieszkanie. Stella i Dadek wiedzą, że zaraz spłoną. Narzucają na siebie wilgotne szmaty, pełzną do klatki schodowej. Na podwórzu siedzi niemiecki żołnierz. Jeśli ich zobaczy, puści serię. Nie ma już dokąd uciekać. Do płonącego mieszkania nie mogą wrócić, wczołgują się więc do dawnego biura pogotowia. To mały jednookienny pokój. Stoi tam dwudrzwiowa szafka i biurko z wgłębieniem na nogi. Dadek chowa się pod biurkiem, na głowę narzuca worek, nogi przysypuje węglem. Stella włazi do szafki. Dopiero teraz czuje ból w nodze. Musi rozsznurować bucik. Noga puchnie w oczach. Zerwała ścięgno. Opada ją zmęczenie. Siedzi w ciasnej szafce, z podkurczonymi nogami, które zupełnie już zdrętwiały. Przymyka oczy i nagle słyszy kroki. Zupełnie blisko. Popchnięte drzwi walą o biurko, pod którym siedzi Dadek, uderzenie przewraca szafkę ze Stellą w środku, szafka upada drzwiczkami do podłogi.

- Geh weiter, hier ist niemand da!

Kroki oddalają się. Stella leży oszołomiona. Czas płynie poza nią, zamkniętą w szafce, bo kiedy odzyskuje świadomość, jest już zupełnie ciemno. Ktoś ją woła. To Dadek. Uwalnia ją z szafki. Znalazł dwa kartofle, piecze je teraz w żarze pożaru. Stella próbuje wstać, ale nie może. Nie zrobi ani kroku.

Dadek chce uciekać. Patrzy na Stellę, na jej nogę. Spuszcza wzrok. - Przecież nie mogę ginąć przez ciebie, każdy chce żyć – mówi. Wstaje, odwraca się i biegnie.

Stella zostaje sama w gruzach. Z paroma zwęglonymi ziemniakami. Zaczyna płakać.

Dadek wraca po godzinie. Nie mówi nic. Stella nie pyta. Jest prawie szczęśliwa.

Wracają do kryjówki Freda.

Jama mieści się w gruzach, za schronem. To ciemne, ciche, spokojne miejsce. Nikt o nim nie wie. Inżynier Goldman zdradził położenie jamy tylko panu Grosmanowi, staremu znajomemu, który ukrywa się po sąsiedzku w schronie pana Kramera. Inżynier sam spędził kilka nocy w tym schronie, ale nie chce zostać na stałe. Nie lubi miejsc z tylko jednym wyjściem. Nocami pomaga nawet kopać sześciometrowy tunel z bunkra na podwórze, ale o świcie zawsze wraca do swojej jamy. Ma w niej zapałki i naftę, ale lampa pali się tylko do południa.

Potem gaśnie z braku tlenu. Inżynier leży wtedy w ciemności, na zimnym piasku i wprawia się w mierzeniu czasu przy pomocy odliczania. To pozwala oszczędzać zapałki.

Noc zaczyna się o godzinie 23.00, kończy o drugiej nad ranem. Inżynier zaczyna liczyć, gdy zgaśnie lampa lub świeca. Uczy się, że jeśli powoli i starannie wymawia pełne nazwy liczb, w ciągu godziny dochodzi do 4500. Gdy uzna, że wybiła godzina 23.00, wychodzi z jamy. To ważne. Może wtedy iść do schronu na zupę, odetchnąć nocnym powietrzem, przewietrzyć swoją kryjówkę, pójść kopać tunel. Rankiem wraca do jamy.

Pewnego razu świeca gaśnie mu wcześniej niż zwykle. Jest wilgotno, zapałki nie chcą się palić. Inżynier leży i liczy. Brat pyta go o godzinę.

[INŻYNIER] Czwarta.

[NARRATOR] Leżą dalej. Leżenie na zimnym, wilgotnym piasku, po ciemku, bez powietrza, jest trudne. Inżynier liczy.

[INŻYNIER] Czterysta piętnaście, czterysta szesnaście, czterysta siedemnaście, czterysta osiemnaście…

[NARRATOR] Brat znów pyta o godzinę, inżynier odpowiada, że nie ma jeszcze dziewiątej.

[INŻYNIER] Dwa tysiące sto trzy. Dwa tysiące sto cztery. Dwa tysiące sto pięć. Dwa tysiące sto sześć.

[NARRATOR] Nagle słyszy czyjś głos, ktoś woła Inżyniera po imieniu. To pan Grosman. Jest już po jedenastej w nocy. Gdyby nie on, wyszliby z jamy o kilka godzin za późno, może nawet w ogóle nie zdążyliby z niej wyjść. Czy wystarczyłoby im tlenu, żeby przetrwać pod ziemią kolejny dzień…?

Inżynier decyduje, że lepszy duszny schron niż wilgoć i utrata rachuby czasu. Idzie do bunkra Kramera. Zresztą prace przy budowie tunelu idą tam dobrze i wkrótce Inżynier przebija się do piwnicy domu numer 30. Tego dnia zasypia z poczuciem ulgi. Nocą idzie tam, gdzie zbierają się ludzie, którzy wciąż ukrywają się w ruinach i zgliszczach. Słucha plotek. Ponoć jakiś robotnik miejski za 20 tysięcy złotych wyprowadził sześć osób kanałami na cmentarz Powązkowski, tylko trójkę pochwyciło SS. Podobno można próbować przeskoczyć przez mur przy ulicy Bonifraterskiej. W dzielnicy panuje względna cisza. Może to już koniec akcji? Jest 20 czerwca. Minęły dwa miesiące. Może zostawią ich już w spokoju?

Przed świtem Inżynier wraca do bunkra. Kładzie się na pryczy. Próbuje spać, ale nie może. W ciemności słyszy jakieś podejrzane szmery. Są niewyraźne, przytłumione. Na wszelki wypadek ubiera spodnie, budzi towarzyszy, zaleca im spokój. Głosy zbliżają się. Nie słychać krzyków ani strzałów. Może to polscy robotnicy, którzy czasami przedostają się przez mur na szaber? Po dwóch godzinach wszystko cichnie. Mimo to, Inżynierowi nadal wydaje się, że słyszy szmery. Reszta wyśmiewa go. Zwłaszcza pan G. ma już dość tego alarmu. Podnosi głos. Zaczyna kłócić się z Inżynierem o butelkę wody. I wtedy to słyszą. W strop wali łom. Zostali odkryci! Inżynier boso i w samej koszuli biegnie do tunelu, razem z bratem wydostają się do piwnic. Tłumią oddechy, drżą z zimna i strachu.

[INŻYNIER] Raz jeszcze ocaliliśmy życie, ale czy na długo?

[NARRATOR] Jest widna majowa noc. Powietrze gęste od dymu i spalenizny. Cisza. Od czasu do czasu przerywają ją odległe wybuchy i strzały. Wydaje się, że getto jest puste, bezludne. Stella wierzy jednak, że gdzieś tam, w gruzach, muszą być przecież inni Żydzi, równie udręczeni, jak ona. Obok Stelli siedzi Estera. Dadek znalazł ją i jej męża, i przyprowadził do kryjówki; to jego znajomi sprzed akcji. Gienek – czarny, o sępim, drapieżnym profilu, nieprzyjaznym, chytrym spojrzeniu – budzi w Stelli niepokój. Jest nieprzyjemny. Ciasno mu w skrytce, twardo na pojedynczym kocu. Docina Stelli: co z niej za Żydówka, co nie zna żydowskiego! Z początku jeszcze częstuje ją kostkami cukru i sucharami. Po dwóch dniach przestaje.

Gryzą ich wszy. Estera i Gienek musieli przynieść je do kryjówki.

Na trzeci dzień odnajdują ich towarzysze Gienka. Jest ich sześcioro: czterej mężczyźni i dwie kobiety. Wczołgują się do maleńkiej kryjówki; trzeba wstać, żeby zrobić im miejsce. Wewnątrz robi się bardzo duszno, trudno oddychać.

Nowej grupie przewodzi Icchok, dwudziestokilkuletni brunet o sympatycznej twarzy. Był kiedyś dorożkarzem na Pradze, w getcie trudnił się szmuglem. Jego żona Szyfra jest delikatną, jasną blondyną, ale kiedy się uśmiecha, jej twarz wykrzywia brzydki grymas. Mojsze to młodszy brat Icchoka. Trzydziestoletni Majorek o niestrzyżonej, bujnej czuprynie i wybitych przednich zębach ma ponurą gębę, ale z czasem okaże się nie taki zły. Ostatnia para to Chanełe, właścicielka knajpy, dość sympatyczna; i niezgrabny młodzieniec Abram, ogrodnik o głupkowatej twarzy. Dadek jest zły, że przyszli, ale Stella właściwie się cieszy. Icchok i Mojsze należeli niegdyś do półświatka, tacy wszędzie sobie dadzą radę. Znają getto, wiedzą, gdzie są poukrywane zapasy. To ten typ ludzi, którzy zawsze walczą do ostatka. Stella wierzy, że przy nich ocaleje. Razem z Mojszem chodzi szukać jedzenia – widzi, że chłopak porusza się niesłychanie zręcznie, dużo ciszej od niej, choć ona lepiej zna ten teren. Rozmawiają. Mojsze mówi jej, że był na Miłej 18, z bojówkarzami w schronie króla złodziei Sru Izera. To był duży schron, umeblowany, z elektrycznością. Złodzieje żydowscy zrobili go sobie z kilku połączonych piwnic, które nazwali od obozów śmierci: Poniatowa, Treblinka, Trawniki. Zgodzili się przyjąć do siebie bojowców, tych, którzy stawili opór wkraczającym Niemcom. Kiedy odkryto schron, była walka. Mojsze mówi jej, że walczyli i dużo Niemców zginęło, a bojowcy na koniec popełnili samobójstwo.

Stella i Mojsze wracają do swojej kryjówki. W niedużej skrytce Freda mieszkają w dziesięcioro przez tydzień. Ścisk, upał i zaduch jest potworny.

[STELLA] Ciasno, duszno i ciemno. Ze zmęczenia jeden opiera się o drugiego. Kłótnie, sykanie. Nienawidzimy się wzajemnie. Nie wiadomo, po co ta męka, żadnej możliwości ratunku.

[NARRATOR] Stella słabnie. Nie ma już sił chodzić po gruzach. Nocami wyczołguje się ze skrytki, pada na ziemię przy kuchence, na której kobiety gotują kaszę. Śpi, póki Mojsze nie powie jej, że kasza gotowa. Szyfra, Estera i Chanełe nie chcą z nią rozmawiać. Nie mogą jej wybaczyć, że nie zna jidisz, nie chcą mówić po polsku, Chanełe w ogóle go nie zna. Stella czuje, że właściwie tylko im wszystkim zawadza, zjada zapasy, zajmuje miejsce.

Zaczyna wychodzić razem z mężczyznami, którzy przeszukują gruzy w poszukiwaniu jedzenia. Robi to tylko po to, żeby nikt jej nie wypominał, że żyje na cudzej łasce. I tak prawie nigdy nic nie znajduje. Icchok, Mojsze i Gienek mają jakiś szósty zmysł, który prowadzi ich do ukrytego wśród ruin garnka z tłuszczem, do worka z sucharami, do przykrytej materacem studni. Stella tego nie potrafi, ale chodzi z nimi. Getto jest wymarłe, na ulicach zaczyna rosnąć trawa.

Za dnia Niemcy wciąż przeszukują dzielnicę, szurają, opukują mury. Jednego dnia rozwalają cały kredens z porcelaną na ścianie, za którą jest ich kryjówka. Dlatego ci, którzy się ukrywają, nie mogą zostawić po sobie nic. Żadnego śladu, żadnego tropu. Garnki, do których próbują łapać deszczówkę, ustawiają tak, żeby wyglądały na przypadkowo rozrzucone po gruzach. Własne odchody starannie zakopują, żeby nikt ich nie znalazł, nie pomyślał, że w okolicy są ludzie, nie zaczął szukać.

[ANONIMOWA AUTORKA] Sama się dziwię, jak w takich warunkach przetrwaliśmy już trzy tygodnie. Niemcy przychodzą teraz już i dniem, i nocą. Musimy leżeć bardzo cicho, by ich nie przyciągnąć.

[NARRATOR] Nocą bezimienna dziewczyna wychodzi na ulicę. Jest początek maja. Wszystko wokół wciąż płonie: Miła, Zamenhofa, Nalewki. Palą się wszystkie ulice, mieszkania, warsztaty, sklepy. Całe getto jest morzem płomieni. Wiatr rozdmuchuje iskry. Ogień rozprzestrzenia się tak bardzo, że ludzie nie zdążają uciekać z płonących domów. Giną. Inni biegną z węzełkami od domu do domu, z ulicy na ulicę. Nie ma ratunku, nie ma gdzie się schronić. Wszędzie panuje śmierć. Odzież pali się na ludzkim ciele. Ludzie duszą się. Padają. Krzyczą, płaczą. Wołają o pomoc. Panuje wielki brak powietrza. Wróg bombarduje granatami, bez przerwy słychać huk karabinów, stale grzmi w powietrzu. Wygląda, jakby był już koniec świata. Piekło wstąpiło na ziemię. Dantejskie inferno, nie do uwierzenia, nie do opisania…

[ANONIMOWA AUTORKA] Wielu, prawie wszyscy, wzywają Boga: Boże, pokaż twoją siłę! Jak sfinks milczy Bóg i nie odpowiada.

[NARRATOR] Getto płonie już czwarty dzień. Stoją już tylko kominy i szkielety spalonych domów. Na ich widok przechodzą człowieka ciarki. Dziewczyna bez imienia myśli o wszystkim, co miała, a co utraciła.

[ANONIMOWA AUTORKA] Jedynym, co nam zostało, jest schron. Żyjemy dniem, godziną, minutą.

[NARRATOR] To jedne z jej ostatnich słów. Pamiętnik jest niekompletny, luźne kartki trudno ułożyć w odpowiedniej kolejności. Urywa się nagle.

[muzyka]

Podcast „Jakby nas ziemia pochłonęła” promuje wystawę czasową Muzeum POLIN „Wokół nas morze ognia. Losy żydowskich cywilów podczas powstania w getcie warszawskim”. Wystawę obejrzysz do 8 stycznia 2024 r. Dowiedz się więcej na stronie [www.polin.pl](http://www.polin.pl).